

# Mały Tygodnik

Bezpłatny dodatek „Tygodnika Katolickiego”

Rok 1

Gorzów, dnia 15 grudnia 1946 r.

Nr 30

## Roraty

Ze wszystkich wspomnień  
co chowam święcie w duszy z przed laty,  
najmilszym było dla mnie w Adwencie  
iść na — Roraty!...

Nim w świtach wstała  
poranna zorza na nowe troski,  
już pieśnią brzmiała świątynia Boża  
na skraju wioski!

A te organy taki ton miały,  
jak żadne w świecie, —  
żem zasłuchany duszą w nie cały  
płakał jak dziecko —

i żeby nie to, że moja matka do dom mnie woła,  
to siedziałbym ci aż do ostatka w ciszy kościoła!...

E. Kłoniecki

## Opłatek

Kazio z Marysią zostali sami  
w domu pod opieką starszej siostry  
Anieli, gdyż mama poszła do mia-  
sta.

Z początku bawili się zgodnie,  
lecz gdy Marysia nie chciała być  
służącą, tylko panią, aby razem z  
Kaziem zasiąść do stołu do obiadu,  
chłopczyk się rozgniewał i tak sil-  
nie odepchnął talerzyk, na którym  
herbata z mlekiem zastępowała zu-  
pę, że płyn rozlał się na stół, pla-  
miąc serwetkę.

— Z tobą to doprawdy trudno wy-  
trzymać! zawołała z gniewem Ma-  
rysia.

— Ale bo ty nigdy nie chcesz za-  
stosować się do tego, co ja powiem,  
odparł chłopczyk.

— A dlaczego to ja mam być to-  
bie posłuszną? zapytała z rumień-  
cem na twarzy siostrzyczka.

— A ja to powinienem ciebie słu-  
chać!

— Ma się rozumieć, że ty powinnaś mnie słuchać, rzekła nadąsana dziewczynka.

— O, nie — skoro tak, to baw się sama. Zabierz sobie wszystkie zabawki i oddaj mi moje obrazki i pajaca. To sobie weź!

Marysia z pośpiechem zaczęła zbierać porcelanowe talerze i filiżanki, a obrażony Kazio stanął przy oknie i patrzył przez szyby na to, co się działo na ulicy.

Marysia schowała zabawki, usiadła w kącie i nudziła się. Z pod oka brat i siostra spoglądali na siebie, ale żadne nie miało odwagi wymówić słowa zgody i przebaczenia.



Marysia z radością oczekuje pierwszej Gwiazdki na Ziemiach Odzyskanych

Gdy mama wróciła z miasta, podano obiad.

Zmrok już zapadał, gdy dał się słyszeć głos dzwonka w przedpokoju. To zakrystian przyniósł opłatki. Dzieci zbliżyły się do stołu, gdzie na talerzu spoczywały białe, lśniące opłatki opasane złotym papierem, na którym przyklejony był aniołek.

— Mamo, zapytał Kazio, dlaczego to na Boże Narodzenie jest zwyczaj łamania się opłatkiem?

— Łamanie się opłatkiem wyobraża zjednoczenie się i zgodę braterską. Chrystus przyszedł na świat dlatego, aby odkupić wszystkich ludzi. Gdy więc łamiemy się opłatkiem, składając sobie wzajemnie życzenia, wszyscy jednoczymy się duchem i uważamy się za dzieci Boga Wszechmocnego. Wtedy powinno się zapominać wszystkich uraz, gniewów i nieporozumień.

— Więc jak się kto na kogo gniewa, to powinien mu przy opłatku przebaczyć? zapytała Marysia.

Człowiek zawsze powinien przebaczać urazy, odpowiedziała mama, ale przy opłatku tym bardziej, bo sobie przypomina, co względem kogo zawinił.

Dzieci spojrzały na siebie i spuściły oczy.

— Mamo, szepnęła Marysia.

— Mamo, powtórzył jeszcze ciszej Kazio.

— Cóż wam się stało moje dzieci?

— Bo... to... proszę mamy, zaczął Kazio, ja się pogniewałem na Marysię...

— A ja na Kazia, dodała Marysia. Ale ja się już nie gniewam! —

to powiedziawszy rzuciła się braci-skowski na szyję.

— I ja nie gniewam się, odpowiedział Kazio i ucałował siostrę.

Matka przez chwilę patrzyła na dzieci z rozczerwieniem, a potem rzekła:

— Kochajcie się i wzajemnie pomagajcie sobie, bo miłość braterska, to największy skarb na ziemi.

## Źle pojęta miłość

Ośmioletnia Wandzia bardzo kochała wszystkie ptaszki. A szczególnie kochała kanarki, żółte jak wosk, puszyste jak wata, zwinne jak wrzeciono. Miała ich w ciągu kilku lat dwa. Obydwa jednak skończyły niebawem swój żywot ku rozpacz Wandzi, mimo tego, że ich czuła opiekunka troskliwie pielęgnowała.

Mamusia mówiła Wandzi, że kanarki ginęły na otłuszczenie serec, z powodu przekarmienia. Wandzia bowiem z nadmiaru miłości, żywiła ptaszki ciastkami, cukierkami i wszelkimi przysmakami, które sama najbardziej lubiła.

W końcu dostała od chrzestnej matki trzeciego kanarka, o tak cudnym głosie, że podczas jego śpiewu wszyscy milknęli, z zachwytem wsłuchując się w srebrzyste dźwięki, które raz przypominały eiche szemranie wody, to rozsypywanie się srebrnych perełek na srebrnej tacy, to znowu tęskne, łkające zawodzenie skrzypiec.

Dziewczynka siadywała wtedy cichuteńko w kącie i marzyła. Przed

oczyma jej duszy wyrastały czarodziejskie pałace, pełne elfów, wróżek i krasnoludków. Ukazywały się rajskie ogrody, w których piękne wróżki grały na kryształowych harfach, lub rozdawały dobrym dzieciom złote jabłka.

Wandzia pilnie wystrzegala się tym razem karmienia ptaszka słodyczami. Natomiast często wypuszczała go na wolność, pozwalając latać swobodnie po pokoju.

Nieraz, gdy kanarek stawał w otwartej bramce klatki i rozprostowywał skrzydełka, by frunąć, dziewczynka chwyciła go znienacka. Ptasek trzepotał się i wyrywał rozpaczliwie z jej dłoni; bronił się dzióbkiem i pazurkami, ale dziewczynka nie puszczała go.

Przymykając oczy z upojenia, ścisnęła w rączkach ciepłe, puchowe, miękkie ciało, w którym serec, jak młoteczek biło z szalonej trwogi. Tulila usta do jego drżącego lepka i czarnych, błyszczących, jak paciorki oczu, szeptała z niewypowiedzianą czułością:

— Kanareczku, skarbie mój, ptaszynko moja najdroższa.

Pewnego dnia, gdy pieściła swoim zwyczajem kanarka, wpadł do pokoju starszy brat Wandzi i zawołał:

— Puść mi zaraz ptaka! Czemu go męczysz?

Z przeraźliwym krzykiem rzuciła się Wandzia do ucieczki. Serce zabito jej gwałtownie, krew z oburzenia i strachu, aby jej nie odebrano ulubieńca, uderzyła nagle do głowy. Mocno, bardzo mocno ścisnęła w ręku swój skarb ukochany.

Po chwili, gdy już chłopca nie było w pokoju, otworzyła dłoń. Lecz ptaszyna nie rozprostowała już skrzydełek, nie wzbiła się w powietrze z radosnym świergotem, w porywie szczęścia odzyskanej wolności.

Nieruchoma, martwa, wypadła jej z dłoni na posadzkę. Z przerażeniem patrzyła Wandzia na stygnące zwłoki małego śpiewaka.

Co się stało?

Czyżby ona własnymi rękami udusiła go z miłości?

Dlaczego to uczyniła?

Chciała się przecież z nim tylko popieścić!

Przecież go tak serdecznie kochała.

A czy wy dzieci nie postępujecie jak biedna, samolubna Wandzia. Czy nie nosicie godzinami na rękach waszych piesków, kotków, królików, tuląc je i przyciskając je mocno, że biedne stworzonka porużyć się nie mogą?

Ale to wszystko „z miłości“, bo tak bardzo je „kochacie“.

Ale właśnie taka bezmyślna samolubna miłość, stała się przyczyną śmierci kanarka Wandzi. Pamiętajcie więc, by wasza miłość dla zwierząt nie była kaprysem, który sprawia przyjemność, ale tylko wam samym, a zadręcza biedne, bezbronne stworzonka.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

**Radecki Kazimierz, Białogard.** Na drugi turniej musisz zaczekać. Numerów z 2 i 3 zagadką nie wysłaliśmy do ciebie, gdyż było już

za późno i brakło nam zapasowych egzemplarzy.

**Marcin Głowiński, Czarnylas.**

Uśmiełem się serdecznie z twego listu. Uważaj, żeby nigdy słońko w sercu twoim nie zgasło, a będzie ci zawsze świeciło, jeżeli serce twe należeć będzie całkiem do Jezusa.

**Stasio Pietras, Poznań.** Nie możemy ci posłać wszystkich numerów, gdyż są już wyczerpane. Numery bieżące można zamawiać w każdej ilości w Administracji Tygodnika.

## UŚMIECHNIJ SIĘ!

### Z podróży koleją

Spirwały się dwie panie w pociągu. Jedna chciała okno otworzyć, druga nie chciała na to pozwolić. Zawołały konduktora.

— Umrę, jeżeli okno będzie otwarte — wołała jedna.

— Uduszę się, jeżeli okno będzie zamknięte — skarżyła się druga.

Konduktor nie wiedział, co zrobić. Wtedy jeden z podróżnych poradził:

— Niech pan okno otworzy, to umrze pierwsza, a później pan okno zamknie, umrze druga i będzie ci cho.

Na takie postawienie sprawy obie panie zamilkły.

### W urzędzie pośrednictwa pracy

Chce pan pracować w biurze? A co pan umie?

Umiem mówić przez telefon.

Adres: „Mały Tygodnik“, Gorzów Wlkp.; ul. Łokietka 17. — K-7199.